

SPRAWOZDANIE Z RAJDU „WOŁYŃ – PODOLE - BIESZCZADY”

27 kwietnia 2013 r. (sobota) – do Zajazdu „ORZEL” w Zamościu od godziny 15.00 zaczęli się zjeżdżać z całej Polski uczestnicy rajdu – 28 motocyklistów (w tym 3 panie za kierownicą). Niektórzy z panów przyjechali z partnerkami – w sumie było 30 osób na motocyklach. Okazało się, że większość osób już się знаło z poprzednich rajdów. Wieczorem pomysłodawca i organizator Rafał Lusina po podziale na grupy, uroczyście otworzył rajd.

28 kwietnia 2013 r. (niedziela) – wyjazd rano w grupach na Ukrainę do miejscowości Złoczów. Niestety, nasz kolega Piotr musiał się wycofać z rajdu, ponieważ, jak się później okazało doznał pęknięcia kostki w stopie. Po drodze zajechaliśmy do Żółkwi, gdzie w kolegiacie odwiedziliśmy miejsce pochówku hetmana Stefana Żółkiewskiego i miejscowy ksiądz Józef Legowicz opowiedział nam o historii tego miejsca i jego znaczenia dla Rzeczypospolitej. Po południu koszmarowymi drogami (nie ma chyba obecnie na Ukrainie dobrych dróg, wyjątkiem jest droga prowadząca do Lwowa z Polski – efekt Euro 2012). dojechaliśmy do Złoczowa. Przy kolacji ks. Michał Hołdowicz opowiedział nam o znaczeniu kościoła w czasach komunizmu. Dzięki działalności ks. Jana Cieńskiego, który 30 czerwca 1967 roku w wielkiej tajemnicy przyjął sakrę biskupią (był jedynym biskupem na tych terenach), kościół w Złoczowie był jednym z dwóch czynnych kościołów rzymsko-katolickich na Ukrainie (czynna była też katedra we Lwowie). Każdy z nas otrzymał książeczkę pt. „Niezlomny świadek wiary”, która jest historią życia i działalności tego wielkiego kapłana. Obecnie miasto Złoczów liczy 24 tys. mieszkańców, z czego 1500 to katolicy. Pracuje tam trzech księży i trzy siostry Sercanki. Obecnie kościół i klasztor (założony przez księży Pijarów) jest remontowany. Spaliśmy w dwóch salach na podłodze.

29 kwietnia 2013 r.(poniedziałek) – przejmujący dzień w Brodach. Jest to miasto liczące ok. 30 tys mieszkańców, gdzie na cmentarzu niedawno odnaleziono porośniętą drzewami i krzakami kwaterę, gdzie pochowano ponad 1500 żołnierzy polskich w latach 1914-1920. Pracowaliśmy tam cały dzień przy wycince drzew i krzewów, układaniu ściętych gałęzi w przyzmy (do wywiezienia) i odchwaszczaniu. Prace te zostały zapoczątkowane w ubiegłym roku, kiedy to usunięto ok. 50% drzew i krzaków. My zrobiliśmy też ok. 25% całej powierzchni. Betonowe krzyże (te które jeszcze pozostały) przewiazaliśmy białą czerwonymi wstążkami (400 metrów). Pozostało jeszcze bardzo dużo do zrobienia. To co udało nam się wykonać, było możliwe dzięki zaangażowaniu miejscowego ks. Proboszcza i organisty, którzy dostarczyli narzędzi. Wszyscy jesteśmy głęboko przekonani, że nie można dopuścić do dalszej dewastacji tego miejsca (część grobów naszych żołnierzy już zlikwidowano, bo pierwotnie Polska kwatera wojskowa liczyła przeszło 2000 grobów) i wieczorem w miejscu noclegu nad jeziorami planowaliśmy nasze następne działania. Zmęczenie i rehotanie zab sprawiły, że spaliśmy doskonale. Na cmentarzu w Brodach dwóch naszych kolegów miało nieprzyjemne dla zdrowia zdarzenia – Adam doznał pęknięcia kości w stopie i połamania szyby w motocyklu a Rafał naciągnięcia mięśni uda. Zdarzenia te miały miejsce podczas wyjazdu z cmentarza (zmęczenie dało znać o sobie). Nasi koledzy dotrwali dzielnie do końca rajdu.

30 kwietnia 2013 r. (wtorek) – rano byliśmy świadkami wyciągnięcia przez miejscowego rybaka z jeziora wielkiego karpia! Po śniadaniu wyjechaliśmy do Krzemieńca, gdzie po zaparkowaniu na dziedzińcu wyższej szkoły i liceum (wykładał tam literaturę ojciec Juliusza Słowackiego) oprowadzono nas po szkole i opowiedziano bogatą historię tej szkoły naznaczoną obecnością Polaków. Odwiedziliśmy też dworek matki Juliusza Słowackiego. Po drodze do Kamieńca Podolskiego zajechaliśmy do wsi Kołodno, gdzie w latach 1942-1943 zostało zabitych przez banderowców 400 mieszkańców Kołodna i pobliskich hutorów narodowości polskiej. Zapaliliśmy znicze pod skromnym pomnikiem 92 ofiar masakry (zbiorowa mogiła) z 14 lipca 1943 roku. Późnym popołudniem w Kamieńcu Podolskim miejscowy ksiądz opowiedział nam o historii klasztoru i kościoła św. Mikołaja. Przed kościołem spotkaliśmy niesamowitych ludzi – 60 rowerzystów w

różnym wieku, którzy przyjechali tam w upale, pyle, dziurawymi drogami rowerami!!! Opowiadali o trudach tej podróży i swoich przeżyciach (dziennie robili 150 km). Jak się okazało wyruszyli z Rzeszowa a mieszkają w różnych częściach Polski. W tym dniu, tuż przez Kamieńcem Podolskim, na skrzyżowaniu, gdzie nie było śladów asfaltu, nasz rajdowy lekarz Piotr wpadł w jedną w licznych wielkich dziur i złamał kość stopy. Ale wstał i dzielnie jechał dalej. W Kamieńcu Podolskim ci z nas, którzy wcześniej tam nie byli zwiedzili twierdzę.

1 maja 2013 r. (środa) – rano po śniadaniu pojechaliśmy do Okopów Św. Trójcy, miejsca magicznego ze względu na fakt, że tam sięgała dawna Rzeczpospolita i ze względu na piękne widoki z jednej strony zakola Dniestru a z drugiej leniwie płynącej Zbruczy. Budowę twierdzy rozpoczęto w 1692 roku. Jej zadaniem, razem ze znajdującą się 43 kilometry na zachód twierdzą Szaniec Panny Marii, było trzymanie w szachu sił tureckich stacjonujących w odległym o 20 kilometrów Chocimiu i zdobytym w 1672 roku Kamieńcu Podolskim. Pomysłodawcą i fundatorem był hetman wielki koronny Stanisław Jan Jabłonowski który zwrócił uwagę Janowi III Sobieskiemu na dogodnie do jej powstania miejsce w którym Zbrucz uchodzi do Dniestru. Pozostałości twierdzy to brama Lwowska i Kamieniecka oraz ruiny kościoła rycerskiego, zniszczonego przez UPA. W położonym niedaleko Chocimiu zwiedziliśmy pozostałości po twierdzy i zamku. W tym dniu zajechaliśmy po południu do Kołomyi. Tam przy polskim cmentarzu powitała nas garstka Polaków z Panią Stanisławą Patkowską-Kołosenko - Prezesem Towarzystwa 'Pokucie', która poprosiła nas o pomoc w sprawie podejmowanych starań o uporządkowanie i zachowanie cmentarza. Zapaliliśmy znicze pod wielkim krzyżem upamiętniającym zgładzonych 2000 Polaków w 1918 roku i pojechaliśmy do centrum miasta pod muzeum Pisanki, które jest warte zobaczenia. Wieczorem zajechaliśmy do Doliny, gdzie nocowaliśmy.

2 maja 2013 r. (czwartek) – po śniadaniu, które mogłoby być obiadem (kotlet mielony panierowany, ziemniaki i surówka), pojechaliśmy do kościoła w Dolinie, gdzie po mszy św. miejscowi Polacy bardzo dużo i obrazowo opowiadali o swoich przeżyciach w czasie i po II wojnie światowej. Mówili o trudnych latach dla pozostałych Polaków, o mordach (zabójstwa i publiczne egzekucje) i braku tolerancji. Tego dnia postanowiliśmy towarzyszyć naszemu koledze Ryszardowi w odnalezieniu miejsc i grobów związanych z jego rodziną. Wszystko się udało. Rysiu wjechał na niedostępną górę, gdzie są ruiny zamku Herburt (z 1584 r) koło Dobromila, którego właścicielami byli dalecy krewni Rysia. Odnalazł też groby swoich krewnych – rodziny Zagelak, którzy pozostali po wojnie na Ukrainie we wsi Piatnica. Tego dnia po południu przekroczyliśmy bez przeszkód granicę Ukraińsko-Polską (tylko dokładnie obwąchał nasze motocykle pies szukający narkotyków) i już znacznie lepszą drogą dojechaliśmy na nocleg do Kalwarii Paclawskiej mijając po drodze Arłamów.

3 maja 2013 r. (piątek) – po dobrym śniadaniu wyruszyliśmy w pełnym słońcu do Komańczy, gdzie siostra zakonna opowiedziała nam o historii tego domu i o obecności w nim (internowanie) w 1956 roku ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. W drodze do Gorlic, gdzie mieliśmy zamówiony nocleg spotkała nas wielka ulewa z dużym gradem. Nie dało się jechać, wszyscy byliśmy zmoczeni i trzeba było szybko szukać miejsca na przeczekanie. Robiło się już szaro, gdy dotarliśmy zmoczeni do miejsca noclegu w Gorlicach.

4 maja 2013 r. (sobota) – przed wizytą w Lendaku na Słowacji, przejechaliśmy (ku ucieście i zdziwieniu handlowców i kupujących) przez sam środek wielkiego targowiska w Nowym Targu w poszukiwaniu wulkanizatora (Rafał miał problem z oponą). W Lendaku, przy grobie Wojciecha Halczyzna, polskiego działacza ludowego i niepodległościowego (na Spiszu był nazywany Polskim Prezydentem) spotkaliśmy się z Konsulem Honorowym na Słowacji, którego staraniem grób został wyczyszczony i przedstawicielami Związku Podhalan (w strojach ludowych), którzy po góralsku opowiedzieli nam o dokonaniach Wojciecha Halczyzna i jego nieodwzajemnionej miłości do Polski. Złożyliśmy wieniec i zapaliliśmy znicze. Miejscowy ksiądz opowiedział nam po Słowacku o historii

kościół (z 1313 roku). Po mszy św. pożegnaliśmy się z góralami umawiając się na dłuższe spotkanie za rok. Wieczorem w urokliwym i wygodnym pensjonacie przy dobrej kolacji rozmawialiśmy o dalszych działaniach naszego Stowarzyszenia. Niektórzy z nas zobowiązali się do wykonania konkretnych prac dla cmentarza w Brodach i Kołomyi. W głosowaniu tajnym uczestnicy rajdu uznali, że najbardziej uczynnym rajdowcem był Roman Mikołajski. Wyróżnienie też otrzymała Iwona Michałek jako najdzielniejsza kobieta.

5 maja 2013 r. (niedziela) – po śniadaniu Rafał Lusina rozwiązał rajd i wyjechaliśmy do domów (wszyscy chcieliśmy tego dnia dojechać do domów a niektórzy musieli przejechać całą Polskę!!!), przyrzekając, że wkrótce się znowu spotkamy!

Opracowała – Iwona Michałek